



Andrzej Wroński

Sygnatura notacji: N0254

Data urodzenia: 1956 r.

Data nagrania: 10.2009 r.

Miejsce nagrania: Centrala IPN, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Michał Kurkiewicz

Czas nagrania: 28 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Kurkiewicz: Tak muszę cofnąć się do spraw sprzed 25 lat, tak że na pewno wiele szczegółów mi tutaj umknęło, ale postaram się powiedzieć to, co do tej pory jakoś pozostanie w pamięci. Z księdzem Popiełuszką i parafią Stanisława Kostki zetknąłem się właściwie jako słuchacz mszy za ojczyznę, na którą zresztą uczęszczało wielu moich znajomych, wiadomo, że nie tylko jako na zwykłe msze, ale z uwagi na ich polityczną wymowę. To był rok 1984, czyli jakby początek takiej nowej fali pewnego społecznego entuzjazmu, bardzo skromnego, ale jednak między innymi na skutek tych mszy księdza Jerzego już w niektórych środowiskach bardzo szybko się rozszerzającego. Znaczący, w niektórych, to mam na myśli tych, którzy na te msze uczęszczali. Poza środowiskiem bardzo aktywnych studentów z Uniwersytetu Warszawskiego było to głównie środowisko robotnicze, a oczywiście wśród tych robotników najbardziej środowisko robotników z Huty Warszawa. Z tym że tak jak wspominałem, te moje początki, to byłem bardziej obserwatorem wydarzeń niż ich uczestnikiem. Właściwie można powiedzieć, że stałem się takim już uczestnikiem i bliższym obserwatorem wydarzeń od momentu bardzo konkretnego, czyli od dnia nie tyle może porwania, co informacji właśnie już o porwaniu księdza Jerzego. Wówczas zrodziła się taka koncepcja stworzenia stałej ochrony całego terenu parafii świętego Stanisława Kostki, która w prawdzie istniała i wcześniej, ale była dość symboliczna, głównie zresztą chroniono samą osobę księdza Jerzego. Ponieważ na parafii od dnia porwania zbierały się tłumy, wokół z kolei gromadziły się różnego rodzaju służby porządkowe, państwowe, więc sytuacja zmieniała się z dnia na dzień. Między innymi na uniwersytecie, w Instytucie Historii, padł pomysł, żeby stworzyć grupę, która będzie od tej chwili pełniła stałe warty na terenie parafii. Tak że pojawiłem się tam w noc po porwaniu. Początkowo cała organizacja ochrony i służby porządkowej była taka dość spontaniczna i chaotyczna, z uwagi na to, że chętnych było więcej niż mogła parafia ich pomieścić, nawet niż było przygotowanych plaketek z napisem „służba porządkowa”.

Jak wspominałem, dominowało tam ciągle środowisko właśnie hutników, ale i pojawiła się właśnie już spora grupa studentów. To, co świadczyło o tej spontaniczności, to było to, że w zasadzie nikogo nie sprawdzano, kim jest, wystarczyła deklaracja kogoś, kto wprowadzał kolejną osobę i deklaracja, że chciałoby się tutaj pełnić służbę w ochronie terenu parafii. Te pierwsze dni, czyli dni od porwania do informacji o śmierci księdza Jerzego i później do samego pogrzebu, to jednocześnie czas, kiedy codziennie tych chętnych do służby było o wiele więcej. W pewnym momencie przestano już właściwie nowych przyjmować, a jednocześnie nie było też jakichś podziałów, że, powiedzmy, każdy ma pewną ilość godzin, którą powinien spędzać na terenie parafii i jakieś godziny odpoczynku. W zasadzie pełniło się tę służbę, można powiedzieć, na okrągło, po kilkanaście godzin na dobę, i każdy, kto uważał, że musi odpocząć, wychodził, później wracał. Cały czas był ten niesamowity przepływ ludzi. A atmosfera rzeczywiście była chyba taka, jaką można było porównać tylko do tej z 1980 roku ze strajków. Chociaż w 1980 roku byłem dopiero początkującym studentem i ze strajkami zetknąłem się bardziej jako obserwator niż jakiś uczestnik. W każdym razie atmosfera była bardzo podniosła i to chyba niwelowało zmęczenie, które dopiero ileś dni później dało o sobie znać. Te pierwsze dni, poza tym, że były to dni służby takiej typowo porządkowej, wartowniczej, to pozwoliły jeszcze na tworzenie pewnych struktur w postaci takiej, że cała ta warta skupiona wokół kościoła zaczęła dzielić się na grupy związane czy ze swoim zakładem pracy, czy z uczelnią, trochę to się hierarchizowało, pojawiali się dowódcy zmian, czyli przybierało to formy bardziej zorganizowane. Zwłaszcza, że już w dniu pogrzebu księdza Jerzego miały już miejsce formalne odprawy dowódców poszczególnych wart i zaczęło to nabierać charakteru takiego bardziej stabilnego. Ponieważ byłem dowódcą oddziału, jak to się nazywało tam, w tej służbie, studentów historii, bo wśród tej grupy uniwersyteckiej studenci historii stanowili najliczniejszą grupę, to miałem okazję brać w tych właśnie odprawach, które odbywały się w salach, kondygnacjach podziemnych kościoła świętego Stanisława Kostki, co było też moim takim pierwszym zetknięciem się z takim aktywnym środowiskiem robotniczym, które bardziej znałem właśnie z opowiadań i z relacji o strajkach niż osobiście. I to, co mnie tutaj zaskoczyło, to zupełnie inne podejście do takich chociażby spraw jak warta w kościele czy w ogóle pewne relacje związane z oporem przeciwko ówczesnej władzy, że podchodzili do tego w sposób o wiele bardziej jakby taki zaangażowany emocjonalnie niż środowisko, z którego się wywodziłem, czyli środowisko studenckie. Po prostu tam były pewne kanony wartości, które może nie zawsze były w pełni prawdziwymi, może nieraz było to jakieś takie dopasowanie się do środowiska, ale w każdym razie widać było, że nie była to dla nich jedna z wielu opcji działania, jak w środowiskach czy studenckich, czy w ogóle inteligenckich, a było to przekonanie, że jest to jedyna droga, którą trzeba iść i to, co robili, było dla nich elementem walki. Rzecz, która naprawdę mnie zaskoczyła, a mówię właśnie o robotnikach, którzy pełnili służbę porządkową, jest to, że wielu z nich na ten czas pobrało w pracy urlopy, czyli właśnie wykorzystywali swój czas wolny, i to nieraz w pełni, ten, który im w ciągu roku przysługiwał. I rzeczywiście te swoje urlopy spędzali tam, na terenie parafii, a z kolei później, kiedy te urlopy im się kończyły, to brali po prostu udział w dyżurach, które nie były w godzinach ich pracy, czyli na przykład jak pracowali na dzienną zmianę, to pełnili służbę w godzinach nocnych. Tak że to było dla mnie takim bardzo optymistycznym zaskoczeniem, że jest w tych dość ponurych czasach spora grupa ludzi, która autentycznie w coś wierzy i przy tym wydawało mi się, że takie szeroko pojęte środowisko inteligenckie trochę jednak pozostaje w tyle za pewną aktywnością polityczną w kraju. To chyba takie było moje najważniejsze doświadczenie. Oczywiście dniem niezwykłym był sam dzień pogrzebu, z uwagi na tak niespotykaną ilość osób, jakie się zjawily na pogrzebie, jako że na żadnych zgromadzeniach przy okazji różnych manifestacji czy wieców antyrządowych wówczas wcześniej nie widziałem. Była to rzecz niesamowita i to dzień, który się na pewno zapamiętuje już na zawsze.

I sam dzień pogrzebu, jest to sprawa powszechnie znana, to nie muszę w to się wgłębiać. Natomiast to, co się wydarzyło później, jest w pewnym sensie istotne, bo były tutaj dwie opcje po pogrzebie: albo całą sprawę uznać za zamkniętą, ochrony parafii, i po prostu przejść się, zlikwidować te istniejące przez te kilkanaście dni struktury, albo to kontynuować. I w rezultacie, za zgodą zresztą ówczesnego proboszcza parafii, księdza Boguckiego, cała akcja pilnowania terenu parafii miała być kontynuowana. Oczywiście nie było już tylu osób, jak przez te kilkanaście dni poprzednich, sporo się wykruszyło. Tutaj nas studentów została garstka, natomiast ci, którzy pozostali, to i tak było grono, przypuszczam, co najmniej kilkuset osób, w porywach nawet do tysiąca. Najwięcej było osób z trzech ówczesnych największych zakładów pracy w Warszawie, czyli Huty Warszawa, Ursusa i FSO. Mniejsze grupy z innych zakładów. Jeśli chodzi o środowisko takie nierobotnicze, to była tak zwana grupa Polskiej Akademii Nauk, reprezentująca, o ile się orientuję, głównie instytuty nauk ścisłych, i właśnie, jeśli chodzi o środowisko studenckie, to grupa reprezentująca Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego. To, co się działo właśnie już w tym okresie po pogrzebie, przyjęło formę już taką bardzo zorganizowaną, to znaczy nie było już spontanicznego przychodzenia i wychodzenia z terenu parafii. Zaczęto wtedy bardziej już przyglądać się temu, kto tę służbę chciał pełnić, z uwagi na rzecz oczywistą, że na pewno ówczesna Służba Bezpieczeństwa była zainteresowana jak największą inwigilacją tego środowiska. Oczywiście bariera, jaką przeciw temu się postawiło, dobór osób, na pewno nie była w pełni szczelna. Do dziś jestem ciekaw, jak bardzo udało się spenetrować to nasze środowisko przez ówczesne SB. To, co można było zrobić, to była taka, powiedzmy, częściowa ochrona, to znaczy każdy, kto chciał pełnić służbę na terenie parafii, musiał mieć wyrobioną legitymację Kościelnej Służby Porządkowej, a żeby taką wyrobić, trzeba było mieć rekomendację swojego proboszcza i oczywiście jakieś osoby wprowadzające, które wcześniej były z parafią związane. Nie było to może zadanie, które mogło w pełni uchronić przed inwigilacją, ale to było wszystko, co można było w ówczesnych czasach zrobić. Tak że to był jakby pierwszy etap sformalizowania. Drugi to był podział na trzy w ciągu doby dyżury, znaczy, na ośmiogodzinne zmiany. Każda zmiana... odpowiadała za nią grupa, powiedzmy, z Huty Warszawa, właśnie nasza, studentów IH. Każda, w zależności od wielkości, grupa dostała odpowiednią ilość takich dyżurów w ciągu miesiąca, bardzo różną, od kilkunastu, jaką miała na przykład Huta Warszawa, do dwóch ośmiogodzinnych dyżurów w miesiącu, początkowo trzech, potem dwóch, jaką miała nasza grupa studencka. Każda grupa musiała właśnie na stałe wybrać swojego dowódcę i ci brali udział w cotygodniowych takich odprawach, które prowadził właśnie ówczesny szef tamtejszych hutników, pan Marczak. Te odprawy odbywały się ciągle oczywiście w podziemiu, w podziemiu kościoła. I tam omawiano kwestie takie bardzo codzienne, czyli po prostu sprawy organizacji wart, postępowania na wypadek jakichś bardziej spektakularnych akcji milicji czy SB, czyli jak po prostu reagować na prowokacje, no i rzecz bardzo prozaiczną, czyli improwizacji. Bo pamiętajmy, że były to czasy jeszcze, kiedy trudno było cokolwiek do jedzenia poza systemem kartkowym kupić i wcale nie była to sprawa taka, którą można było sobie zostawić nierozwiązaną. Tu, jak mówimy już o aprowizacji, to warto dodać, że przynajmniej przez ten pierwszy rok, kiedy trwała akcja ochrony kościoła, bardzo dużo żywności dostarczali czy warszawiacy, czy nawet, powiedzmy, podwarszawscy rolnicy, którzy potrafili na przykład przywozić jabłka całymi furmankami, tak że w zasadzie kłopotów z zaopatrzeniem nie było. Później może będzie to trochę gorzej, jak ta spontaniczność zacznie po dwóch, trzech latach wygasać, ale początkowo z tym nie było problemu. I rzeczywiście przyjęło to wszystko bardzo takie formalne struktury, które, jak sobie tak myśleliśmy, miały sens nie tylko ze względu na samą służbę na terenie parafii, ale może również w przyszłości, kiedy jakaś samoorganizacja społeczna w bazie zakładów pracy będzie potrzebna przez cały czas. To, co było tematem głównym rozmów, dyskusji w czasie wart, to kiedy wybuchnie

fala strajków, czy w ogóle jest realne, żeby powrócić do takiego społecznego entuzjazmu, jaki towarzyszył przełomowi lat 1980-1981. Tak że właściwie polityka i sprawy bieżące były tematem wszystkich dyskusji, rozmów, bo jednak głównie się w czasie tych wart rozmawiało. To wszystko właściwie przyjęło formę tak w pewnym sensie stabilną, chociaż początkowo uważaliśmy, że to wszystko może trwać parę miesięcy, to okazało się, że mija rok, dwa i właściwie poza tym, że nieliczni się wykruszają, to w tej formie to już trwa, te cotygodniowe odprawy, zmiany wart. Jedyna rzecz, która się zmieniła, to spadło jakoś napięcie, które towarzyszyło tym pierwszym, zwłaszcza nocnym, wartom, kiedy cały czas obawialiśmy się ataku milicji, wdarcia się milicji na teren kościoła. Powoli tam to wszystko stawało się rutyną i jakby zaczęliśmy odczuwać, że do takich wydarzeń bardzo dramatycznych nie dojdzie już chyba, nie będzie jakiejś próby pacyfikacji tego terenu przykościelnego. Chyba takich planów może nigdy nie było, nie wiadomo, tego po prostu się obawialiśmy. I to napięcie rzeczywiście tak po kilku miesiącach ustąpiło, to stało się taką bardziej codziennością, chociaż oczywiście zawsze staraliśmy się zachować pewną ostrożność, zwłaszcza w tych godzinach dyżurów nocnych, bo to, czego się obawialiśmy wtedy, to już nie jakaś akcja siłowa, ale raczej jakaś prowokacja, która mogłaby to nasze środowisko skompromitować czy spowodować, że stworzyłby się jakiś pretekst do wejścia służb na teren przykościelny. Takimi dniami, kiedy to napięcie się potęgowało, były oczywiście te comiesięczne msze za ojczyznę, prowadzone najpierw przez księdza prałata Boguckiego, proboszcza parafii, nieraz przez innych księży, którzy wspomagali parafię. Później już, po śmierci księdza Boguckiego, przez kolejnych księży, ale to zawsze była taka ciągle msza, która była jednocześnie jakby próbą sił pomiędzy ówczesnym środowiskiem tym, można powiedzieć, opozycyjno-zadymiarским a ówczesną milicją, ponieważ większość mszy za ojczyznę kończyła się jakimiś gonitwami i starciami pomiędzy uczestnikami mszy a milicją wokół kościoła. Natomiast zadaniem służby porządkowej było to, żeby jednak się nie przeniosły tego typu starcia na teren samej parafii, żeby jednak nie dawać pretekstu. No i tego w jakiś sposób udało się chyba przestrzegać, bo rzeczywiście nigdy jakiejś akcji, nawet jakiejś większej szarpaniny, nic większego, powiedzmy, niż wyprowadzenie osób, dwa razy byłem świadkiem wyprowadzania osób, które, wydawało się, niepotrzebnie robiły zdjęcia wszystkim, których widzą na terenie parafii, czyli osobom, które podejrzewaliśmy o kontakt ze służbami, to innych takich działań na terenie przykościelnym nie było. Jeszcze jedna rzecz, którą tutaj zawsze wspominam, tak jak patrzę, przypominam sobie osoby z instytutu, które raz ze mną służyły w tym oddziale właśnie IH UW, że większość, no nie wszyscy, ale większość z tych osób to są osoby, które teraz oglądam w mediach, i to, co muszę przyznać, nikt z nich nie zmienił swoich poglądów i takiego radykalnego podejścia do rzeczywistości i zmian. Tak że tutaj... częściej właśnie widzę tych dawnych swoich kolegów z dni wart na ekranie telewizora, niż spotykam ich osobiście. Ja brałem udział w tych właśnie wartach pięć lat, to znaczy do... niecałe pięć lat, do roku 1989, konkretnie do czerwca i do ówczesnych wyborów. I nie wiem, czy słusznie, czy nie, ja chyba w ogóle do tych wydarzeń z czerwca 1989 roku podchodziłem zbyt optymistycznie, przynajmniej w tym konkretnym momencie, kiedy były wybory. Uważam, że jest coś, na co w pewnym sensie się czekało, jest pewien przełom i może w tym momencie już nie trzeba tego terenu pilnować, bo już specjalnie nie ma przed kim. Natomiast oczywiście to uważam za sam sens istnienia tej warty, istnienia w sensie bardziej oddawania pewnej czci i kultu osobie księdza Jerzego, który przecież na terenie przykościelnym spoczywał, niż takiego pilnowania przed... tak ja uważam? przed wtargnięciem kogokolwiek. Na pewno wśród osób, które ja osobiście znałem w tym naszym środowisku, to tutaj więcej było takiej spontaniczności jeśli chodzi o decyzje o tych wartach wynikającej z tego, że coś się będzie działo, że to jest jakiś element gry z ówczesnym systemem, więcej na pewno niż takiego aspektu czysto religijnego, który wiem, że przyświecał również wielu osobom z tych właśnie środowisk czysto robotniczych, którzy też nie podchodzili do tego jako

do elementu walki, ale jednocześnie to była olbrzymia dla nich powaga kultu, z którym mieli do czynienia, będąc w obliczu właśnie grobu księdza Jerzego. Tak że jeszcze raz podkreślam, że inaczej do tego chyba to środowisko robotnicze i my podchodziliśmy, ale na pewno, wydaje mi się, że w sposób taki ci właśnie robotnicy podchodzili dojrzałszy niż na pewno ja. Tutaj nie wiem, czy to sprawa wieku związanego z okresem studiów, ale przecież ci robotnicy nie byli wcale o wiele starsi, ale to ich inne podejście do świata. Tu ciągle jednak u nas poważne podejście do życia wiązało się z tym, że była taka chęć do jakiejś zadymy, a to po prostu poganianie się z milicją i do tak naprawdę bezpośredniego starcia dla samego starcia, tam było chyba, wśród tych robotników, więcej powagi, więcej takiego podejścia z dystansem, to znaczy z taką wiarą, że po prostu musi tak być, bo jest to ich obowiązek z uwagi na znaczenie osoby księdza Jerzego, którego pamięci w ten sposób bronią, znajdując się tam. Tak że to mi się wydaje do dzisiaj, że bardziej było to środowisko robotnicze jakby naturalne i w jakiś sposób większe tutaj, bo im się należy poczucie wdzięczności za ich zasługi niż tym w naszym środowisku inteligenckim. Takie przynajmniej jest moje wrażenie. Tak jak mówię, ja osobiście z tych powodów może niestuszných, że coś się zmieniło w tymże czerwcu 1989 roku, pożegnałem się z parafią jako uczestnik tych wart, bywałem tam już tylko nieraz jako uczestnik nabożeństw, ale to już bardzo rzadko. Natomiast samo środowisko, które rozpoczęło organizowanie tych wart, pozostało tam i być może trwało to jeszcze w podobny sposób parę lat, choć na pewno w mniejszym wymiarze. Już później jakichś takich kontaktów osobistych z nimi nie miałem i trudno mi powiedzieć, co się działo później. Natomiast na pewno był to taki istotny element w moim życiu, choćby stąd takie odnoszę wrażenie, że nawet wiele lat później często do tych wydarzeń czy do tych właśnie wart i tych nocy spędzonych tam na plebanii wracałem w trakcie snu, a wiadomo, że jednak śnią się rzeczy, które jakiś ślad na człowieku pozostawiły. No i to, że wiele osób, i to nie tylko ze swojego środowiska, mogłem bliżej jakoś poznać, bo właśnie w takich długich rozmowach poznaje się chyba ludzi najlepiej i bardziej się rozumie ich podejście do życia, do wielu spraw. Tak że na pewno tych zarwanych nocy... bo akurat nie wiem, czy wspominałem, nasza grupa studentów pełniła tylko i wyłącznie, z uwagi na rozbite po całym dniu zajęcia na uniwersytecie, pełniła dyżury nocne, czyli w godzinach 22:00 do 6:00 rano, tak że tych zarwanych nocny na pewno nie żałuję.